

The book cover features a dark blue background with a pattern of overlapping, glossy scales. In the center, a large, faceted, light blue crystal is embedded, appearing to glow from within. The author's name is at the top, and the title is at the bottom, both in white serif font. Ornate, light blue decorative flourishes are placed in the corners. Two thin white vertical lines are positioned on either side of the central crystal.

Joanna Karyś

SMOCZE KRYSZTAŁY
SEKRETY WŁADCÓW

Smocze kryształy. Sekrety władców

Copyright © Joanna Karyś

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie III poprawione, Wrocław 2024

ISBN 978-83-970754-2-9

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Jolanta Augustyniak

Korekta: Julian Kłembukowski

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Isabella Karpińska

Ilustracje: Isabella Karpińska

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla wrażliwych czytelników

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.joannakarys.pl

fb.com/joannakarys.autorka

instagram.com/joannakarys.autorka

www.wydawnictwoexcalibur.pl

fb.com/wydawnictwoexcalibur

instagram.com/wydawnictwoexcalibur

LEGENDA

KONTYNET VERROS I POBLISKIE WSPY

CHANGRA – stolica **TORDON**

- Wyznawcy boga ziemi, boga lasu, boga wody
- Symbol władców: kilof
- Kolor królestwa: brązowy
- Nazwisko władcy: Deseliso

MUNARD – stolica **SORDEN**

- Wyznawcy boga lasu, boga wody, boga ziemi
- Symbol władców: kwiat lilii
- Kolor królestwa: zielony
- Nazwisko władcy: Rayillon

ASYNAS – stolica **LONAR**

- Wyznawcy boga metalu, boga lodu, boga wiatru
- Symbol władców: dwa skrzyżowane miecze
- Kolor królestwa: fioletowy
- Nazwisko władcy: Nysilo

PHORCYS – stolica **MEHYR**

- Wyznawcy boga wody, boga metalu, boga lasu
- Symbol władców: trójząb
- Kolor królestwa: niebieski
- Nazwisko władcy: Emerathion

ARNATEMIA – stolica **LAKLAN**

- Wyznawcy boga wiatru, boga lodu, boga metalu
- Symbol władców: łuk z trzema strzałami
- Kolor królestwa: szary
- Nazwisko władcy: Krey

TARDESA – stolica **DERVEN**

- Wyznawcy boga lodu, boga metalu, boga wiatru
- Symbol władców: triskelion
- Kolor królestwa: biały
- Nazwisko władcy: Veralius

CAMRIAN – stolica **ARAWN**

- Wyznawcy boga ognia, boga magmy, boga ziemi
- Symbol władców: kielich
- Kolor królestwa: pomarańczowy
- Nazwisko władcy: Daveth

DEEPLYG – stolica **RATTOR**

- Wyznawcy boga magmy, boga ognia, boga ziemi
- Symbol władców: topór
- Kolor królestwa: czerwony
- Nazwisko władcy: Pseudsharr

BOGOWIE

Bóg magmy – **ASVALD**

Bóg metalu – **ARIANRHOD**

Bóg lasu – **THADDAEUS**

Bóg piorunów – **EZAL**

Bóg życia – **ATHERLMARHE**

Bóg ognia – **KIARDH**

Bóg wiatru – **TAYL**

Bóg wody – **TRYGGVE**

Bóg ziemi – **CATHELD**

Bóg lodu – **FANRAIG**

Verros



Spis treści

PROLOG	6
ROZDZIAŁ I	12
ROZDZIAŁ II	24

PROLOG

Królowa Jenessa Rayillon pogładziła swój brzuch. Przeczuciwała, że poród rozpocznie się lada chwila.

Od jakiegoś czasu dręczyły ją koszmary. Widziała w nich swoje jeszcze nienarodzone dziecko, dziewczynkę o niebieskich oczach. I za każdym razem ją traciła. Początkowo we śnie, gdy na nią spoglądała, towarzyszyło jej tylko uczucie straty. Potem pojawiła się krew, aż z każdym kolejnym snem wizja stawała się wyrazistsza.

Dzisiejszej nocy ujrzała swoje dziecko martwe.

- To tylko koszmar - powiedziała cicho, powoli masując brzuch. - Nie martw się, małeńka, nic ci się nie stanie.

Sięgnęła po płonąca świeczkę i od niej zapaliła jeszcze trzy inne. Za jej męża Tremaine'a, za jej syna Rohana i za tę małą.

Spojrzała na posąg zapomnianej bogini, który pewnego razu odnalazła w ruinach i rozkazała przenieść tutaj do małego pomieszczenia pod zamkiem. Chciałaby poznać jej imię, jednak od lat nikt go już nie pamiętał. Teraz pozostali tylko bogowie.

- Chroń ją - poprosiła. Jenessa nie przywykła do tego. Była królową, nie musiała prosić. Jednak teraz jej głos nie był ostry, lecz łagodny. - I spraw, aby wszyscy ją zapamiętali.

Przymknęła oczy, czując skurcz. Przez to umknęło jej uwadze, że cztery świeczki zapłonęły mocniej, ale w pomieszczeniu zrobiło się chłodniej.

- Straż! - krzyknęła, siadając na schodach. - Straż!

Wartownicy przybiegli z noszami i położyli na nich swoją królową. Gdy nieśli ją do jej komnaty, ona przez ten czas na przemian to krzyczała z bólu, to szeptała:

- Chron ją.

A bogini usłyszała jej błagania.

Jednak nie bez powodu została zapomniana.

~*~

Jeżeli wierzyć pogłoskom, tutaj nigdy nie było tak zimno. Przynajmniej nie miało to miejsca od kilku stuleci. Ujemna temperatura sprawiała, że tylko szalenciec odważyłby się wyjść za próg swojego domu.

Pewnego dnia z nieba zaczął prosić śnieg. Początkowo sypał delikatnie, ale wraz z zapadającym zmrokiem, przybierał na sile. Potem rozpełtała się burza.

To tej nocy na świat przyszła księżniczka Arysa.

Król Tremaine czuł, że to nie była kwestia przypadku, musiał więc przekonać się, czy jego przypuszczenia są uzasadnione. Nie powiedział małżonce, dokąd się wybiera - wiedział, że nie pochwaliby tego. Przepowiednie były groźne. Nikt przy zdrowych zmysłach nie udawał się do Widzących, aby ich wysłuchać.

– Widocznie oszalałem – mruknął do siebie, po czym dał znać strażnikom, żeby na niego poczekał. Dostrzegając ich miny, pokręcił głową. – Rozpalcie ognisko, jeżeli wam się uda.

Nie sądził, aby wizyta u Widzącej trwała długo, ale śnieg przestał padać dopiero trzy dni temu i wciąż było zimno. Jego ludzie nie byli przyzwyczajeni do takiej pogody, a jemu nie zależało na szczególnym dręczeniu ich sterczeniem na zimnie.

Na twarzy strażnika dostrzegł ulgę, gdy ten skinął głową i pobiegł do reszty swoich kompanów.

Rozpalili ognisko, zanim król zdążył wejść do jaskini z płonąca pochodnią trzymaną w ręce.

Musiło im być naprawdę zimno. Ja ledwie to odczułem...

Nie zwracał uwagi na temperaturę, bo jego myśli zaprzętało coś innego.

– Kogo to moje starcze oczy widzą.

Uniósł wzrok na starszą kobietę. Pamiętał Widzącą Ophirę jeszcze z czasów, kiedy mieszkała na zamku jego rodziców. Z niewiadomych dla niego powodów wygnali ją i od tamtej pory nie miał okazji z nią porozmawiać. Nie interesował się jakoś specjalnie przyszłością. Martwił się o swoje królestwo, ale bardziej obchodziło go to, co działo się na co dzień.

Jednak teraz zaczął się obawiać o los dziecka.

– Ophirra – odparł, przyglądając się jej. – Nie zmieniłaś się za bardzo.

Nie sądził, że mogłaby wyglądać jeszcze starzej. Gdy był dzieckiem, to już Widząca była pomarszczona i miała długie siwe włosy. Nic się nie zmieniło. Nawet jej uśmiech pozostał taki sam.

– Cóż mogę powiedzieć? – zapytała i zaśmiała się jak panienka, zasłaniając usta dłonią. – Samotność mi służy.

Nie skomentował jej słów.

– Wiesz, po co przyszedłem – odparł władca Munard.

– Wiem.

– Zdradzisz mi przyszłość?

– Nigdy cię nie interesowała – zauważyła trafnie. – Miłość do dzieci zmienia, prawda?

– Na to wygląda – odpowiedział powoli, rozglądając się w poszukiwaniu Bieli i Czerni.

– Nie znajdziesz ich. – Głos kobiety stał się poważniejszy. – Nie znajdziesz.

Intuicja zawsze podpowiadała mu, kiedy nie powinien drążyć tematu.

– Co z moim dzieckiem?

Kobieta przechyliła głowę na bok i przez chwilę wpatrywała się we władcę.

– Twój ojciec nie chciał słuchać tego, co mu oferowałam. Słono zapłaciłam za prawdę.

– Co chcesz w zamian? Złoto? Jakiś zamek?

Widząca się zaśmiała.

– Mój czas dobiega już końca, nic od ciebie nie potrzebuję, Wasza Wysokość. – Ostatnie dwa słowa wypowiedziała z rozbawieniem.

Tremaine uzmysłowił sobie, że chciałby wiedzieć, co takiego usłyszał jego ojciec, że ukarał tę kobietę.

– Nigdy ci tego nie zdradził – stwierdziła, jakby wiedziała, o czym myślał. Pewnie tak właśnie było. – Nic dziwnego. Tak naprawdę nigdy nikogo nie słuchał, więc i mnie przerwał w połowie.

Król Munard nie był zaskoczony, znał swojego ojca.

– Nie dowiedział się, że moje słowa nie były skierowane do niego, a do jego pierworodnego.

Na rękach władcy pojawiła się gęsia skórka, a po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

– Nie jestem moim ojcem.

Widząca pokiwała głową.

– Tak, nie jesteś. Jesteś dobry nawet dla swoich żołnierzy. Nic dziwnego, że lud cię kocha. – Przechyliła głowę na drugi bok. – Jednak zgubi cię twój własny lęk.

Zacisnął usta i wziął głęboki oddech.

– Tu nie chodzi o mnie. Co się stanie z moim dzieckiem?

Starucha postukała kościstym palcem w wąskie usta. Jej uśmiech wcale nie wydawał się przyjazny.

– Będą tak różni, jak dzień i noc, a jednak tylko połączeni będą mogli zmierzyć się z tym, co ich czeka. Jeśli jedno z nich zginie zbyt wcześnie, mrok nie zostanie przegnany.

Spojrzał na Widzącą niepewnie.

- To za wiele nie wyjaśnia - zauważył.

- Jedno urodzi się w czasie mroźnej zimy, a drugie podczas nieznośnych upałów. Jednemu będzie przeznaczony nieświatło, drugiemu mrok. Jedno zniszczy świat, drugie go ocali. Jak myślisz, Wasza Wysokość? Kim okaże się twoje dziecko?

- Ani jednym, ani drugim - odparł, jednocześnie przypominając sobie o plotce. Głosiła, że pewne dziecko roztopiło wieczny lód.

- Śmierć zapoczątkuje lawinę zdarzeń. Śmierć popchnie ich ku sobie. Ostrze stanie się ich wybawieniem. Ostrze stanie się ich przekleństwem.

- Nie. Jeżeli nigdy się nie spotkają, przepowiednia nie będzie mogła się spełnić. Wszak czymże ona jest, jak nie tylko jedną z możliwych dróg?

- Zgubi cię twój własny lęk! - powtórzyła Widząca, po czym zaśmiała się szaleńczo i oblizała wargi. - Zgubi cię twój własny lęk!

Zrobiła krok w tył i zniknęła w ciemnościach jaskini. Dopiero wtedy król zorientował się, że to Widząca zapewniała światło, bo jego pochodnia przygasła i teraz na nowo się rozpałała.

- Nie - odparł, patrząc w ciemność. - Tak się nie stanie.

Nic jednak nie mógł poradzić na to, co miało się wydarzyć.

ROZDZIAŁ I

Na niebie pojawiła się pierwsza błyskawica.

– Zaczekaj!

Nie zrobiła tego. Przeskoczyła nad konarem powalonego drzewa i pobiegła dalej. Nie przeszkadzało jej to, że gałęzie kaleczyły jej twarz, ale dobrze wiedziała, komu się to nie spodoba.

– Arysa, zwolnij! Wiesz, że nigdy cię nie dogonię!

Miał rację.

– Nie poddawaj się, Cafrey!

– Dokąd tak pędzisz?!

Nie wiedziała. Uśmiechnęła się i rozłożyła ręce.

– Czyż to nie jest cudowne?! – odparła, przekrzykując wiatr, który bawił się jej włosami.

– Co takiego?! – odrzyknął jej towarzysz, ale ona doskonale zdawała sobie sprawę, że on też to czuł.

Wiatr.

Miała wrażenie, jakby stanowiła jedność z wiatrem, jakby była częścią natury. Zamknęła oczy i poddała się temu odczuciu.

– Arysa, zaraz będzie burza! – Młodzieniec o błękitnych tęczęwkach nie przestawał się uśmiechać, słyszała to w jego głosie. – Doprawdy, zmokniemy!

– I dobrze! – Otworzyła oczy i odwróciła się do niego. – Może w końcu będziesz czysty!

Młodzieniec prychnął.

– Arysa, proszę cię, wracajmy. – Posłał w jej stronę błagalne spojrzenie. – Twój ojciec mnie zabije, jeśli...

– Nic ci nie zrobi – odparła, ponownie zamykając oczy. – Daj mi jeszcze pięć minut.

Bardzo chciała poczuć deszcz na swojej skórze. Gdy zaczął kropić, odchyliła głowę i pozwoliła, aby zmoczył jej policzki.

– Cudownie – szepnęła.

Arysa w oddali usłyszała grzmot. Po tych kilku minutach spojrzała na młodzieńca i musiała zasłonić sobie usta dłonią, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Och, Cafrey.

Cafrey już się nie uśmiechał. Przemoczony tak, że nie pozostało na nim suchej nitki, wpatrywał się w Arysę z krzywą miną. Jego zazwyczaj sterczące w górę jasne włosy teraz opadały na oczy.

– Jeśli nie twój ojciec, to mój – podsumował, po czym odwrócił się i udał w stronę zamku.

Nie pozostało jej nic innego, jak podążyć za nim. W czasie drogi powrotnej wskoczyła mu na plecy, próbując powalić na ziemię, ale Cafrey zwinnie ją obrócił i przerzucił sobie przez ramię. Mogła jedynie bić pięściami w jego plecy, choć wiedziała, że nic to nie da.

Opuścił ją dopiero przed bramą. Przestało padać, a zza chmur wyszło słońce.

Strażnicy stojący przy wejściu uśmiechali się pod nosem. Każdy z nich miał na sobie srebrną zbroję oraz zieloną pelerynę. Przez to, że nie zasłaniała ramion, nie hamowała ruchów, a gdyby ktoś za nią pochwycił i mocniej pociągnął, peleryna po prostu by się odczepiła. Był to jednak nieodzowny element stroju ludzi pełniących takie obowiązki. Zarówno na pelerynie, jak i na napierśniku widniał kwiat lilii – herb władców Munard.

– Znowu nie chciała wracać? – rzucił strażnik po prawej.

Cafrey pokręcił głową, spoglądając na Arysę.

– Nie. Ona mogłaby zamieszkać na zewnątrz.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Jestem tutaj i was słyszę – odparła.

– Księżę cię szukał, księżniczko – odpowiedział strażnik po lewej.

– Och, dajcie spokój. Wiem, że z Rohanem mówicie sobie po imieniu, dlaczego więc do mnie nie możecie zwracać się podobnie?

– Bo jesteś księżniczką.

– A księżę jest naszym dowódcą – wtrącił drugi. – I...

– Nie pograżaj się już – odparł ze śmiechem Cafrey, widząc minę Arysy. Objął księżniczkę i przyciągnął ją do siebie. – Chodź, znajdziemy twojego brata.

Gdy tylko minęli strażników, Arysa dała chłopakowi kuksańca, wywinęła się z jego objęcia i pobiegła przed siebie.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, gdzie jest Rohan. Nie było to trudne do odgadnięcia, jeśli choć trochę znało się jej brata. Podobnie jak ona wiecznie siedział na dworze. Miał jednak ulubione miejsce, w którym spędzał praktycznie cały czas. Był to plac ćwiczebny.

Arysa nie weszła do zamku. Gdyby to uczyniła, poszłaby na skróty, wołała jednak zostać na świeżym powietrzu. Napawała się jego zapachem po deszczu. Było takie rześkie i przyjemne! Mokre ubrania w ogóle jej nie przeszkadzały, ale wiedziała, kto zwróci na to uwagę.

Cafrey dogonił ją i oddał kuksańca, ale bardzo lekkiego. Chłopak zawsze uważał, żeby nie zrobić jej krzywdy. Spojrzała na przyjaciela i nie pierwszy raz zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, żeby taka góra mięśni potrafiła być tak delikatna. Ona nie miała oporów przed tym, aby mocniej go uderzyć w trakcie ich potyczek, przez co później nieraz dopadały ją wyrzuty sumienia.

Blondyn przejechał ręką po włosach i próbował przywrócić je do pierwotnego kształtu, ale wciąż były na to zbyt mokre. Arysa pokręciła lekko głową, uśmiechając się pod nosem, po czym spojrzała przed siebie. Wyszli zza rogu budynku i w oddali ujrzeli plac ćwiczebny. Arysa chciała rozejrzeć się za bratem, kiedy silny podmuch wiatru sprawił, że jej pozlepiane ciemnobrązowe włosy otarły się o twarz. Odgarnęła je i uniosła głowę. Szybko odnalazła na niebie winowajcę.

Leśne smoki należały do mniejszych przedstawicieli swojego gatunku, choć akurat to stworzenie stanowiło wyjątek. Zazwyczaj smoki bojowe mierzyły od trzech do czterech metrów wysokości, ale latający nad jej głową stwór osiągnął ich prawie pięć. Razem ze swoim jeźdźcem popisывał się, wirując w najróżniejszych kombinacjach. Nawet z takiej odległości Arysa słyszała okrzyki radości swojego brata, który znajdował się na grzbiecie stworzenia.

W pewnym momencie teyidreg, skierował smoka w stronę zamku. Księżniczka wciągnęła gwałtownie powietrze, gdyż wszystko wskazywało na to, że wleczą prosto w budynek, ale jeździec w ostatniej chwili odbił w lewo i razem okrążyli wieżyczkę, potem polecili do następnej, a po niej do kolejnej. Zamek Rayillonów służył z licznych wież. Ten, kto go budował, nie mógł przewidzieć tego, że pewien młody książę połączony więzią ze smokiem szczególnie upodoba je sobie do ćwiczeń.

Arysa skrzyżowała ramiona. Spod postrzępionego dołu długiej do ziemi sukni wystawał przód brązowego buta, który sięgał jej do kolan. Teraz był cały przemoczony i wcale nie chronił zbyt dobrze przed wodą.

Teyidreg i jego smok zrobili jeszcze jedno okrążenie dookoła zamku, zanim wylądowali niedaleko księżniczki. Stworzenie przyjrzało się Arysie i wykrzywiło pysk, jakby zaśmiało się na jej widok. Gdy smok parsknął, zielona maź skapnęła na trawę i wypaliła w niej dziurę, choć było widać, że stwór nie zamierzał wyrządzić jej krzywdy. Następnie stworzenie spojrzało na Cafreya i powtórzyło gest, ale tym razem z jego paszczy mimowolnie

wyplęło więcej trującego płynu, choć o otruciu najbliższych osób Rohana nie było mowy.

– Dobra, dobra, już. Spokój. – Teyidreg poklepał zielonego smoka po długiej, smukłej szyi, po czym przerzucił nogi na jedną stronę i zeskoczył na ziemię. Smok jednak nie przestawał zachowywać się tak, jakby świetnie się bawił.

Gdy brat w końcu spojrzał na siostrę, parsknął identycznie, co jego smoczy towarzysz, ale szybko się opanował.

– Oj Arysa. – Pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą, choć rozbawienie dalej było słycać w jego głosie. – Jak ty wyglądasz!

– Biorąc pod uwagę reakcję Mira i twoją, to... olśniewająco?

– Właśnie! – zgodził się z nią. – Wiesz, jak bardzo podkreślasz teraz swoje walory?

Dziewczyna spojrzała w dół. Faktycznie, jej zielona sukienka stała się ciemna, ale przede wszystkim mocno opięta na dużym biuście oraz szerokich biodrach. Mimo że dekolt i góra ramion były ukryte pod białą falbanką, to mokry materiał przylgnał do skóry.

Wzruszyła ramionami i ponownie spojrzała na brata.

– I co z tego? I tak nikt nie odważy się do mnie podejść, bo nie chce dostać reprimendy od naszego ojca. Nawet on czasami się waha. – Wskazała Cafreya.

– Wcale mu się nie dziwię, ale wydaje mi się, że to nie ze względu na ojca – skomentował Rohan, na co Mir znowu parsknął zieloną substancją, ale zaraz się oblizał.

Smok podszedł na czterech łapach do Arysya. Trącił pyskiem jej głowę, a potem usadowił się koło Rohana i delikatnie oparł łeb na jego ramieniu. Ten w odpowiedzi uniósł rękę i podrapał go pod brodą. Mir zamachał wąskim ogonem jak pies i z zadowoleniem przymknął oczy. Jego zielone łuski pięknie połyskiwały zwilżone deszczem. Podobnie mienił się kryształ w tym samym kolorze, który znajdował się na jego klatce piersiowej.

– Więc ze smokiem jest niezwykła – oznajmił Rohan, dalej głaszcząc swojego towarzysza.

– Też chcę być teyidregiem – mruknęła pod nosem Arysa.

Marzyła o tym od dziecka, ale było to powszechne marzenie. Każdy skrycie pragnął tego, żeby połączyć się ze smokiem i nawiązać więź z tym pięknym stworzeniem, a także otrzymać jego moc. Wszyscy chcieli stać się teyidregami. A choć smoków nie brakowało, to nie każde stworzenie chciało połączyć się z człowiekiem. Zdecydowana część dalej była dzika.

– Może tak się jeszcze stanie – odparł Cafrey. – Niektórzy łączą się ze smokami, gdy są młodzi, a inni...

– Jak są już starymi próchnami – dokończył za niego książę. W jego jasnozielonych niczym świeża trawa oczach dało się dostrzec rozbawienie. – Ja miałem to szczęście, że dorastałem razem z Mirem.

- Wszyscy to wiedzą. - Arysa przewróciła oczami i opuściła ręce wzdłuż ciała. - Powtarzają to rok w rok. Jesteś tym, który w dniu swoich piątych urodzin wymknął się z zamku, udał do lasu, tam zablądził, odnalazł jajo i otulił je swoim małym ciałkiem, ogrzewając je przed chłodem, aż nagle wykluł się z niego ten oto Mir. - Arysa wskazała na smoka, który otworzył oczy, uniósł nieco głowę i przechylił ją na bok, przysłuchując się jej. - I w ten sposób następcą tronu stał się najmłodszym teyidregiem, o jakim słyszano.

Rohan wyprostował się dumnie, a potem spojrział na Mira. I choć Arysa mogła go przedrzeźniać, to nie potrafiła nie dostrzec, ile czułości było w tym spojrzeniu.

Leśne smoki to nieco młodsza rasa, która żywiła się najczęściej roślinami. W porównaniu z pozostałymi wyglądała na delikatną i płochliwą, ale prawda była inna. Te stworzenia miały niezwykłą zdolność płucia kwasem oraz ziania trującymi oparami. Teyidreg takiego smoka był odporny na wszelkie trucizny i sprawował kontrolę nad roślinami.

- Miałem szczęście - odparł, na co Mir zamachał ogonem. Księżniczka nie do końca wiedziała, na czym polegała więź pomiędzy jeźdźcem a stworzeniem. Rohan próbował jej to kiedyś opisać, ale w końcu uznał, że jest to bardzo skomplikowane. Mówił, że jest to mieszanina emocji, obrazów oraz myśli, które w jakiś sposób tylko oni są w stanie zrozumieć.

- Dlaczego mnie szukałeś? - zapytała.

- Chciałem się upewnić, że dotrzesz wieczorem na kolację.

- Przecież zawsze...

- Jesz po nocach w kuchni - dokończył ktoś inny. Wszyscy zebrani spojrzeli na osobę, która się do nich zbliżała. - A tym razem życzyłbym sobie, abyśmy zjedli posiłek razem. Poprosiłem Rohana, żeby ci to przekazał, bo uznałem, że on szybciej cię znajdzie.

Król Tremaine nie skomentował wyglądu swojej córki, posłał tylko znaczące spojrzenie Cafreyowi. Ten w odpowiedzi uśmiechnął się, unosząc ramiona w górę w geście bezradności. Król pokiwał głową, a Arysa zwróciła uwagę na jego siwe pasma w ciemnobrązowych włosach. Doszła do wniosku, że ostatnio nie miał ich jeszcze tak wiele.

Władca Munard objął rządy po śmierci swoich rodziców. Rayillonowie panowali na tych ziemiach od przeszło trzystu lat, kiedy to zostały ustalone ostateczne granice królestw. Od tamtego czasu, co dziesięć lat organizowane są walki smoków. Pierwsze zostały zorganizowane właśnie w Munard, a każde następne w królestwie, które reprezentował zwycięski teyidreg. Przez wiele lat modyfikowano zasady, ale przez ostatnie pół wieku nic się nie zmieniło.

Sam Tremaine wziął udział w jednych z nich. Miał wtedy dziewiętnaście lat i pierwszy raz wystawiał swojego smoka. Walczył z księżniczką z królestwa Phorcys, gdzie odbywały się ówczesne zawody. Arysa wiele razy słyszała historię ich miłości. Ojciec z miejsca zakochał się w Jenessie i dał jej wygrać. Trzy miesiące później wzięli ślub, ale przez długi czas nie mogli doczekać się potomstwa. Dopiero trzy lat później pojawił się Rohan, a po kolejnych siedmiu latach na świat przyszła Arysa.

– Czy coś się stało? – zapytała, marszcząc brwi.

– Po prostu chciałem zjeść rodzinny posiłek – odparł władca, a potem przeniósł wzrok na Cafreya. – Twoja rodzina również jest zaproszona.

Cafrey skłonił się posłusznie.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Arysa wiedziała, że formalności były zbędne. Najlepszy przyjaciel króla i jednocześnie jego kapitan straży, Aureus Fervi, był ojcem Cafreya i jego młodszej siostry Nerezzy. Często jedli razem posiłki, bo król i królowa traktowali ich jak członków rodziny.

Nagle ziemia zatrzęsała się i chwilę później wyłonił się z niej kamienisty smok. Arysa, jak zwykle nieprzygotowana na jego pojawienie się, podskoczyła i szybko schowała się za Cafreym.

Władca spojrział na stworzenie, które wyrosło z ziemi tuż obok niego. Choć księżniczka doskonale zdawała sobie sprawę, że ten smok nie wyrządzi jej krzywdy, to jednak Urocx budził nie tylko szacunek, ale też i lęk. Nie uchodził za łagodnego.

– Znowu udało ci się przestraszyć Arysę.

Urocx przeniósł wzrok na władcę, a potem wyraźnie westchnął.

– Chyba nie chciał tego robić – zauważył Rohan.

Król uśmiechnął się pod nosem, na co Arysa powiedziała:

– Ojczcie! Znam tę minę!

Mir parsknął zieloną ciecżą w tym samym czasie, co Rohan opluł się śliną, a Tremaine poklepał smoka po wielkim pysku.

Więź ze smokiem była bardzo często spotykana wśród władców. Rzadko zdarzały się sytuacje, żeby ktoś z rodziny królewskiej nie połączył się z żadnym smokiem, więc Arysa spodziewała się, że prędzej czy później ją także to spotka. Nie wiedziała jednak, z jakim stworzeniem przyjdzie jej się sparować. Była to bardzo indywidualna kwestia. Tremaine był połączony ze smokiem kamiennym, Jenessa z wodnym, a ich syn Rohan nie poszedł w ślady żadnego z rodziców, ponieważ nawiązał kontakt z leśnym. Było to spowodowane tym, że każda z tych osób miała inną, własną naturę. Choć zdarzają się rodziny, jak na przykład władcy ognistej krainy, w których wszyscy połączeni są wyłącznie z jedną rasą, ale nie jest to regułą. Z tego powodu księżniczka Arysa nie miała pewności, z jakim smokiem mogłaby nawiązać tak silną więź. Czasami czuła, że była jej pisana woda, ale innym razem zdecydowanie lepiej odnajdywała się wśród natury i lasu.

Kamienny smok uderzył ogonem w ziemię, robiąc w niej wgłębienie. Arysa przyjrzała się, jak powoli unosi ogon i ciasno dokłada go do nogi. Podczas gdy Mir był delikatny i miał miękką skórę, Urocx składał się ze zbitych ze sobą kamyczków, przez co jego brązowy kryształ na szyi był trudny do odnalezienia gołym okiem. Jego ogon kończyła wielka kula, która miażdżyła wszystko na swojej drodze. Ten masywny smok o twardej brązowej powłoce często nazywany był niezniszczalnym. Jego wybraniec odznaczał się niezwykłą odpornością na ból i twardą skórą. Arysa nigdy nie czuła połączenia z ziemią. Zdecydowanie wolała przestrzeń i bujanie w obłokach niż ciężkie stąpanie po łądzie. Liczyła, że gdy przyjdzie jej czas na połączenie się ze smokiem, bo nie

wątpiła, że któregoś dnia to nastąpi, to nie będzie to stwór pokroju Urocx. Już na samą myśl przeszły ją dreszcz.

– Wróć do zamku i przebierz się – polecił ojciec, opacznie rozumiejąc jej wzdrygnięcie. – Lepiej, żebyś się nie przeziębiła.

Arysa chciała to jakoś skomentować, ale spojrzała w pomarańczowe ślepia Urocx. Przyglądała się pionowej bliźnie, która znaczyła lewe oko stwora, gdy ten w odpowiedzi uderzył koniuszkiem ogona o ziemię.

Pobiegła do zamku, nie oglądając się za siebie. Słuch miała jednak dobry, więc zanim się oddaliła, usłyszała wesoły rechot Mira i Rohana.

ROZDZIAŁ II

Arysa wpadła do zamku i o mały włos nie przewróciła jednej ze służek.

– Przepraszam! – krzyknęła, nie zatrzymując się.

– A panienka dokąd się tak śpieszy?

Na ogół wszyscy służący zdążyli już zorientować się w tym, że Arysa biegała bardzo często. Lubiła to robić. Czuła się wtedy swobodnie, a i dbała o kondycję.

Księżniczka obróciła się przez prawe ramię.

– Na kolację – powiedziała tylko, na co służąca, dziewczyna w jej wieku, uśmiechnęła się szeroko.

Mknęła po korytarzach, aż dotarła do swoich komnat. Zatrzasnęła za sobą drzwi i rozejrzała się po salonie. To tutaj przesiadziała z Cafreyem i Rohanem niejedną noc, objadając się słodyczami. I nie tylko. Nieraz zdarzało im się ukraść butelkę wina czy mocniejszego trunku, jednak prawie zawsze żalowała tego o poranku. Podczas gdy oni praktycznie nigdy nie narzekali, ona cały następny dzień leczyła ból głowy.

Przeszła obok wielkiej zielonej kanapy i dwóch ozdobnych krzeseł ustawionych niedaleko kominka, po czym weszła do sypialni. Sięgnęła do prawego buta i wyciągnęła z niego nóż, który odłożyła na mały stolik. To samo zrobiła z drugim, który był schowany w specjalnej pochwie na udzie. Idąc dalej, zaczęła się rozbierać, zaczynając od próby ściągnięcia przemoczonego

obuwia. Nie było to wcale takie łatwe. Nasiąknięty wilgocią materiał ściśle przylegał do jej stopy.

– Może paniencie pomóc? – zapytała służąca, która wyszła z łazienki, trzymając w rękach kaszmirowy biały ręcznik.

– Nie trzeba, Ambri. Poradzę sobie – odparła Arysa, podskakując na jednej nodze. – Ha! – dodała, gdy udało się jej zdjąć but. – Widzisz?

Gdy Arysa obróciła przedmiot trzymany w dłoni, wyleciała z niego strużka wody. Służąca o jasnych włosach zwiniętych w ciasny kok zachichotała.

– Widzę, księżniczko. Czy woda ma być taka sama jak zawsze? Może tym razem uda mi się namówić panienkę na letnią kąpiel?

Arysa wzdrygnęła się mimowolnie.

– Chcesz, żebym zamarzła? – Zabrała się za rozpinanie guzików sukienki. Ta na szczęście była zapinana z przodu, więc nie potrzebowała pomocy służki.

Ambri odłożyła ręcznik na zaścielone wielkie łóżko z baldachimem, aby poprawić poduszki.

– Według medyków letnia woda działa lepiej na skórę. Wtedy nie starzeje się tak szybko.

– To dobrze, że jestem jeszcze młoda – odparła księżniczka.

Po chwili Arysie w końcu udało się pozbyć sukienki. Pod spodem miała zwiewną białą halkę, która już nie nadawała jej kształtów. Nie zdjęła jej jednak od razu. Udała się do pokoju łazienkowego i podeszła do wanny. Wsadziła rękę do wody i sprawdziła jej temperaturę.

Uśmiechnęła się pod nosem.

- Jak to możliwe, że zawsze wiesz, kiedy będę potrzebowała kąpieli?

- Księżniczka zawsze jej potrzebuje - odparła służąca, tym razem kładąc ręcznik na taborecie obok miedzianej wanny. - Panienska zawoła, jakby czegoś potrzebowała.

- Tak, wiem. - Arysa lekko pokręciła głową. - Ale mówiłam ci już, że potrafię sama się wykąpać.

Ambri wskazała drzwi po drugiej stronie łazienki.

- Gdyby zmieniła księżniczka zdanie, to będę niedaleko - powiedziała i skłoniła się, po czym zniknęła za drzwiami.

Dopiero wtedy Arysa pozwoliła, aby halka opadła z jej ramion na ziemię. Gdy przyjrzała się tkaninie, uznała, że ta nie jest już taka biała, co było zasługą potu, deszczu i błota.

Ostrożnie weszła do wanny i wygodnie się ułożyła. Otulił ją zapach wanilii i czegoś jeszcze, czego jednak nie potrafiła nazwać. Była tam zarazem słodka, jak i ostra woń. Do tej pory nie udało się Arysie wyciągnąć od Ambri, co takiego ta dodawała do jej kąpieli. Jej tajemnicza mikstura działała cuda, bo w magiczny sposób Arysa zapominała o wszystkim i po prostu się odprężała. Było to błogosławieństwo, gdy popadała w gorszy nastrój.

Ambri dwa razy donosiła ciepłą wodę, ale Arysa ledwo zwracała na to uwagę. Skupiła się na tym, żeby po prostu się relaksować, kiedy raptownie usiadła, rozlewając nieco wody dookoła. Jedna myśl sprawiła, że się zaniepokoiła.

Kolacja.

Spojrzała za okno i ujrzała, że burzowe chmury rozgoniły się, przez co teraz do środka komnaty wpadało zachodzące słońce.

Wyszła z wanny i pośpiesznie zaczęła się wycierać.

Nie do końca wierzyła ojcu, kiedy oznajmił, że po prostu chciał zjeść rodzinną kolację. Czuła, że kryło się za tym coś więcej, i nie była pewna, czy chciałaby wiedzieć, czego to dotyczyło.

– Panienko, czy wszystko dobrze?

Arysa odwróciła się, spoglądając przelotnie na wodę na podłodze.

– Tak, wszystko dobrze – odparła, po czym rzuciła na kałużę ręcznik, którym się wycierała. Nagusienka schyliła się, aby ją powycierać, kiedy podbiegła do niej Ambri i swoimi małymi, ale silnymi rękami odciągnęła Arysę. Księżniczka chciała zaprotestować, bo nie znosiła, kiedy ktoś robił za nią to, co sama mogła wykonać, ale Ambri była nieugięta.

– Ja się tym zajmę. Panienska niech się ubierze, bo jeszcze zmarznie.

Księżniczka skrzywiła się, ale skinęła głową i skierowała się do garderoby. Nie zdziwiło jej to, że na zielonej kanapie z drewnianymi ramami pomalowanymi na złoty kolor znalazła suknię. Służka zawsze coś dla niej przygotowywała, ale Arysa sporadycznie korzystała z tych sugestii. Nie dlatego, że jej się nie podobały. Po prostu nie chciała, żeby ktoś ją wyręczał. Dawniej pozwalała na to, nieświadoma, jak bardzo stała się przez to leniwa i kapryśna. Pewnego razu jej matkę tak zbulwersowało zachowanie rozpieszczonej córki, że wysłała ją na tydzień do kuchni. Była to jedna z wielu lekcji, ale Arysa

w końcu zrozumiała, że nie należy cały czas wysługiwać się innymi i nadużywać przywilejów.

Jednak tym razem niepokój, jaki czuła, sprawił, że nie miała ochoty sama czegoś szukać. Podeszła bliżej i przyjrzała się sukni. Jej ozdobność sugerowała, że dzisiejsza kolacja wcale nie będzie taka zwyczajna. Ambri musiała coś wiedzieć na ten temat.

Arysa uniosła zielony aksamitny materiał i przez chwilę pocierała go między palcami.

– Ambri! Możesz na moment podejść?

Służka przybiegła szybciej, niż Arysa się spodziewała. W jej ciemnych oczach dostrzegła niepokój.

– Tak, księżniczko?

– Co ma się wydarzyć na dzisiejszej kolacji?

Ambri zarumieniła się lekko i spuściła wzrok na posadzkę.

– A dlaczego panienka pyta?

– To jedna z moich lepszych sukni.

– Ale księżniczka i tak zawsze wybiera sama...

– Ambri. – Arysa wypuściła materiał i podeszła do służki. – Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Służka zamilka, wpatrując się w ziemię.

– Co takiego podśluchałaś?

Dziewczyna jeszcze bardziej się zarumieniła.

– Jak powiem, to księżniczka nie pójdzie na kolację.

Wyprostowała się. Co takiego mogłoby sprawić, że ona by...

Spojrzała na suknię, potem na służkę, a potem na swoje nagie odbicie w lustrze.

Nie. Nie chciała tego.

Arysa zacisnęła szczękę i zmusiła się do głębokiego wdechu, a potem powolnego wydechu. Dopiero przy trzecim razie wypuściła powietrze przez usta. Powtórzyła czynność dwukrotnie, zanim rozprostowała dłonie.

Czy pojawił się następny kandydat?

Rohan mógł mieć rację, że to wcale nie ze względu na ojca większość zainteresowanych nią mężczyzn przestała okazywać jej swoje względy. Wiedzieli, że księżniczka nie przyjmuje żadnych oświadczeń.

Szczególnie dwaj poprzedni kandydaci szybko zostali uświadomieni w tej kwestii.

Gdy Arysa znalazła się w komnacie i usłyszała, jak Guliver i Toller w czasie kolacji targowali się między sobą i jednocześnie przed jej rodzicami o to, który z nich może zaoferować więcej za jej rękę, jakby była rzeczą do kupienia, od razu ich skreśliła. Póki miała wybór, nie chciała wychodzić za kogoś, kto będzie ją postrzegać jako przedmiot.

Guliver, młodzieniec ze szlacheckiej rodziny pochodzącej z Munard, gdy tylko ujrzał księżniczkę, poderwał się od stołu, aby uklęknąć przed nią i poprosić ją o rękę. Zatrzymał się z zapartym tchem w pół kroku, gdy w ziemię tuż przed jego stopą wbił się nóż.

- To mówiłeś, że na ile mnie wyceniłeś? - zapytała księżniczka, wążąc w dłoni drugą broń. Choć szła na oficjalną kolację, nie założyła elegancików butów, a swoje ulubione wysokie skórzane obuwie, w którym ukrywała noże. Wiedziała, że szmaragdowa sukienka zakryje buty, więc nie obawiała się, że dostanie reprimendę. A jak widać, broń jej się przydała.

Tollerowi wypadł widelec z ręki i upadł z brzdękiem na talerz.

- Ja wcale... - zaczął Guliver, ale urwał, kiedy do pierwszego noża dołączył drugi.

W tamtej chwili żałowała, że Guliver nie spróbował jej zdobyć na inny sposób niż przez próbę przekupstwa jej ojca i matki. Chłopak spodobał jej się i nawet lubił czytać książki, co nie zdarzało się przy większości kandydatów. Jednak tym zachowaniem przekreślił swoje szanse, podobnie jak Toller. Drugi młodzieniec nawet nie próbował zabrać głosu do końca kolacji.

Wtedy po raz kolejny Arysa opóźniła swoje zamążpójście. Faktem było to, że miała już dwadzieścia lat, a wciąż nie miała męża, co przez część społeczeństwa mogłoby uchodzić za coś niewłaściwego, ale w przypadku książąt i księżniczek nie było to takie oczywiste. W ich przypadku zazwyczaj czekano albo na miłość, albo na najbardziej pożądany sojusz. Dlatego też król i królowa nie naciskali, gdy Arysa raz za razem odmawiała.

Księżniczka miała świadomość, że któregoś dnia to nadejdzie, a wręcz szybciej niż później, ale na ten moment lubiła rozkoszować się wolnością i możliwością robienia, czego tylko sobie zapragnie. Przez te wszystkie lata

miała czas na naukę i wcale nie czuła potrzeby, aby stać się czyjąś żoną i matką. Założenie rodziny i rodzenie potomków obecnie nie było szczytem jej marzeń, więc postanowiła, że będzie to odkładać tak długo, jak tylko się da.

Wróciła do kanapy i ściągnęła z niej suknię

- Jest zawiązywana tasiemką przez całe plecy - zauważyła. - Będę potrzebowała twojej pomocy, żeby się w nią ubrać.

Ambri bez słowa ukloniła się, po czym podeszła do księżniczki i zabrała od niej suknię. Pomogła jej ubrać ją przez głowę, a potem starannie zawiązała ciemnozieloną tasiemkę na plecach dziewczyny. Arysa w tym czasie zastanawiała się, kto mógłby być tym razem...

Chwila. Ojciec zaprosił też rodzinę Cafreya!

Czy jej przyjaciel postanowił się oświadczyć? Na pewno był jednym z nielicznych, jak i nie jedynym, który nie uciekłby na widok broni w jej rękach, ale... Cafrey?

A może źle interpretowała całą sytuację i tak naprawdę chodziło o coś innego?

Rohan również nie śpieszy się z ożenkiem...

Ponieważ to Rohan urodził się pierwszy, to on został wyznaczony na następcę tronu. Na kontynencie Verros płeć nie miała znaczenia, więc korona nie przechodziła z ojca na syna, jak to miało miejsce przed podziałem granic. Koronę dziedziczyło najstarsze dziecko w chwili śmierci obu władców lub w momencie ich abdykacji. Zdarzały się wyjątki, niektórzy przed objęciem

tronu zrzekali się go, a wtedy władza przechodziła na następne dziecko lub rodzeństwo któregoś z panujących.

Nim Ambri zabrała się za rozczesywanie wilgotnych włosów Arysy, księżniczka się odsunęła.

- Muszę się przewietrzyć - rzuciła, zanim szybkim krokiem udała się w stronę wyjścia.

Nogi same pokierowały ją do koszar, choć miała z tyłu głowy, że była po kąpieli i miała na sobie czystą suknię. Czuła jednak potrzebę, aby przejść się, zanim uda się na kolację. Jej obecność w tym miejscu nie była niczym nadzwyczajnym, żołnierze przestali już zwracać na to uwagę - księżniczka pojawiała się tam prawie codziennie. Tylko ich pochylone głowy świadczyły o tym, że ją zauważali. I cisza. Arysa wiedziała, że ze względu na nią żołnierze starali się zachowywać taktownie, dlatego w koszarach nigdy nie usłyszała żadnych wyzwisk ani sprośnych piosenek, choć Rohan i Cafrey opowiadali jej, że tak to zazwyczaj wyglądało.

Deszcz już nie padał, ale ziemia była jeszcze przyjemnie mokra.

Spacerowała po koszarach i przyglądała się żołnierzom, którzy pakowali swoje rzeczy i ściągali małe zbroje ze swoich smoków. Skończyli na dziś ćwiczenia, a to oznaczało, że nadeszła pora karmienia.

Dieta leśnych smoków w większej części polegała na spożywaniu produktów roślinnych, ale przynajmniej dwa razy w tygodniu te stworzenia powinny zjadać również mięso. Najczęściej były to owce, kozy i świnie z pobliskich farm. Rohan zazwyczaj nadzorował karmienie smoków,

ponieważ należało to do jego obowiązków, ale tym razem Arysa nigdzie nie mogła go znaleźć.

Weszła do budynku, który przypominał stajnię, jednak w jego wnętrzu nie mieściły się boksy dla koni, ale klatki dla smoków bojowych. Musiano je zamykać, bo z nudów potrafiły wszczynać krwawe bójki. Zupełnie inaczej zachowywały się na otwartym terenie, kiedy wraz z żołnierzami stacjonowały przed bitwą. Jednak na co dzień trzeba było je od siebie izolować.

Arysa z uśmiechem na ustach zauważyła, że w niektórych klatkach stoją prycze, na których nocą śpią teyidregowie.

Księżniczka udała się dalej, do specjalnego pomieszczenia, w którym przechowywano jaja. Krzątało się tam parę osób, ale nikt nie miał odwagi zwrócić księżniczce uwagi, że nie powinna tam wchodzić – było to miejsce, do którego mieli dostęp tylko teyidregowie powiązani z leśnymi smokami. Jaja tych stworzeń umieszczone były w bardzo dusznym i ciepłym miejscu. Minęła raptem chwila, a włosy Arysy przylepiły się do karku i czoła. Mimo to dalej przyglądała się temu, jak leśni teyidregowie rozkazują roślinom otulać jaja i zapewniać im stałe ciepło.

W Munard najwięcej było smoków leśnych. To królestwo słynęło z ich hodowli. W dawnych czasach jaja smoków można było znaleźć tylko w ich naturalnym środowisku lub u Widzącego. Jednak teraz... Królestwa rozmnażają smoki, a potem sprzedają je lub wymieniają się z innymi państwami.

Stolicą Munard było miasto Sorden i to właśnie tutaj Arysa spędziła prawie całe swoje dotychczasowe życie. Za murami zamku znajdowały się domy mieszkalne, a każdy jeden budynek był pięknie przystrojony wszelaką roślinnością – niektóre budowle były porośnięte bluszczem, a inne były przystrojone kolorowymi i pachnącymi kwiatami. Przy budowie dróg zdecydowano się nie wycinać żadnych drzew, dlatego brukowane ścieżki miasta wiły się między nimi, pnąc się w stronę zamkowego wzgórza. Na rynku znajdowała się fontanna pełna ryb, głównie brązowych, niebieskich i zielonych, a na powierzchni unosiły się wodne lilie. Rynek, a w zasadzie wielki plac, tętnił życiem zwłaszcza dwa razy w tygodniu, ponieważ to wtedy zbierali się tam ludzie i sprzedawali swoje wyroby lub organizowali przeróżne spektakle teatralne. Arysa często wymykała się z zamku, aby móc obejrzeć sztukę odgrywaną przez miejscowych, a czasami też i przyjezdnych, artystów.

Zamek nie znajdował się w centrum. Gdy ktoś chciał się do niego dostać, musiał opuścić tętniące życiem ulice i udać się kamienną ścieżką przecinającą las w południo-wschodniej części stolicy. Droga zazwyczaj zajmowała trochę ponad trzydzieści minut.

Po wyjściu z pomieszczenia z jajami, Arysa przechadzała się niedaleko bocznego wyjścia, z którego miało się bezpośredni dostęp do lasu oraz pobliskiego jeziora, kiedy nagle usłyszała przeraźliwy skrzek dobiegający zza murów. Nie potrafiła określić, co mogło wydać tak straszny dźwięk, ale jej ciało momentalnie się napięło. Uważnie przyjrzała się bramie. Nie była jeszcze zamknięta i strzegło

jej dwóch żołnierzy – jasnowłosa kobieta Talia oraz rudy mężczyzna Corg. Podbiegła do nich.

– Słyszeliście to?

Spojrzeni po sobie.

– Tak, księżniczko – odparła Talia.

Arysa wskazała las.

– Dlaczego nie poszliście sprawdzić, co tam się stało?

– Naszym zadaniem jest strzeżenie bramy. – Corg spojrział na drzewa rosnące nieopodal. – Równie dobrze może to być pułapka.

– W takim razie ja pójdę sprawdzić.

Nim Arysa zdążyła zrobić krok, Talia zagroziła jej drogę.

– To zbyt niebezpieczne.

Przeraźliwy dźwięk znów wdarł się do głowy Arysy, a potem do jej serca. Talia na moment uniosła głowę, a to wystarczyło. Arysa podcięła jej nogę i zwinnie wywinęła się przed rękami Corga. Nie oglądając się za siebie, pognęła w głąb lasu. Słońce już prawie zaszło, ale zostało jej jeszcze trochę czasu, aby sprawdzić źródło dźwięku, zanim zapadnie zmrok.

– Biegnij za nią, kretynie! – Arysa usłyszała za plecami polecenie Talii, ale każdy, kto choć trochę ją znał, wiedział, że w lesie nikt nie był w stanie jej dogonić. Nawet jeśli poruszała się w sukni. – Idiota! – komentarz Talii był wystarczającym potwierdzeniem tych przypuszczeń.

Biegła przed siebie dobrze znaną ścieżką, kiedy coś mignęło po jej prawej stronie. Wyhamowała i zmrużyła oczy. Teraz nic nie widziała, ale zmieniła

obrany kierunek i podążyła w głąb lasu. Wiedziała, że tędy trafi na małą polanę.

Jednak nie spodziewała się tego, co tam ujrzała.

Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to wielkie kocie ciało leżące bez ruchu. Trzech mężczyzn zobaczyła dopiero po chwili, gdy dotarło do niej, czego stała się świadkiem. Obnażyła zęby.

– Kolekcjonerzy – syknęła, chowając się za pobliskim głazem.

Dzicy handlarze, znani też jako Kolekcjonerzy, stanowili odwieczny problem wszystkich królestw. Jak sama nazwa wskazuje – handlowali. Jednak w przeciwieństwie do kupców, ich główny towar był nielegalny. Specjalizowali się w sproszkowanych kościach smoków, ich kłach i pazurach oraz skórze. Jak widać, nie poprzestawali na smokach.

– Jak myślicie, ile za to dostaniemy? – Dziki handlarz nie postugiwał się munardyjskim, ale Arysa, jako członek rodziny królewskiej, musiała opanować inne języki przynajmniej na podstawowym poziomie. Rozpoznała więc ojczysty język królestwa Deeplyg, mimo że akcent się nie zgadzał.

Mężczyzna w ciemnopomarańczowym płaszczu kopnął martwe zwierzę.

– Obstawiałbym, że za tę spasioną kotkę uda się ugrać nawet sporo – odparł, a potem spojrział na coś z boku. Arysa nie była w stanie tego dostrzec, bo widok zasłaniał drugi dziki handlarz. – Ale tego wymoczcza ktoś musiałby kupić żywego. Teraz niewiele z niego będzie, jakaś czapka lub rękawiczki. Już lepiej poczekać, aż podrośnie.

Ten, który przysłaniał widok, odsunął się. Arysa spostrzegła kociaka trzymanego za skórę na karku.

- To może go wypuścimy? - zastanawiał się trzeci z nich. - Złapiemy go następnym razem i tylko na tym zyskamy.

- Chcesz wypuścić towar? Co z ciebie za handlarz? - zapytał z rozczarowaniem w głosie mężczyzna o śniadej cerze, po czym wolną ręką poprawił trójrożny kapelusz. Podniósł kociaka do poziomu oczu. Zwierzak zasyczał i zamachnął się łapą. Prawie trafił, ale mężczyzna miał dobry refleks. Warknął, wyraźnie mocniej ściskając kociaka. Zwierzak zaskomlał.

Kolekcjoner wysunął maczetę zza paska i unióś ją do szyi zwierzęcia.

- Pożegnaj się z życiem...

- Stać!

Dwóch pozostałych mężczyzn odwróciło się od razu. Człowiek, który trzymał kociaka, najpierw wyprostował się i nieco opuścił maczetę, zanim skierował wzrok na Arysę.

- Cholera - mruknęła pod nosem. Nie miała przy sobie broni. Zawsze, gdy wybierała się do lasu, zabierała co najmniej dwa noże, a często też łuk i strzały. Tymczasem nie wzięła nic, bo miała na sobie tę idiotyczną kieckę.

I co teraz?

Nie pamiętała, kiedy przeszła połowę odległości dzielącej ją od dzikich handlarzy. Teraz jednak stała i wpatrywała się w nich, zaciskając dłonie w pięści.

Mężczyźni wybuchli śmiechem.

– A ty, z jakiego przyjęcia się urwałaś? – zapytał handlarz o skórze ciemnej niczym węgiel.

Tym tekstem rozśmieszył swojego kompana, ale nie mężczyznę stojącego z kociakiem w ręku.

– Na co, kurwa, czekacie? – odezwał się głosem pozbawianym wszelkich uczuć. – Łapcie ją!

Mimowolnie zrobiła krok w tył. Tymczasem oprawcy błyskawicznie przestali się śmiać. Spojrzeli po sobie, a potem przenieśli wzrok na Arysę. Obnażając zęby, unieśli maczety do góry. Po broni mężczyzny, który wcześniej się do niej odezwał, spływała świeża krew.

Czuła, że jej ręce zrobiły się zimne, ale to nie temperatura była za to odpowiedzialna. Krew napływała do nóg, a ciało szykowało się do ucieczki.

Tylko że gdy ucieknie, skaże na śmierć kociaka.

Mimo wszystko odwróciła się, aby dzicy handlarze myśleli, że próbuje zbiec. Suknia i tak ograniczała jej ruchy, więc zanim zdążyła dobiec do linii drzew, jeden z mężczyzn powalił ją na ziemię. Krzyknęła i pozwoliła, żeby drugi z nich dźwignął ją do góry za lewy łokieć. Złapał na tyle mocno, że nazajutrz mogła spodziewać się siniaka w tym miejscu.

O ile dożyję...

Szarpała się, choć tak naprawdę chciała zbliżyć się do mężczyzny w pomarańczowym płaszczu. Kiedy byli tuż obok, oprawca rzucił ją pod nogi towarzysza w kapeluszu. Błoto rozchlapało się na boki, brudząc jej suknię i spodnie Kolekcjonera przed nią.

Pohamowała odruch wyszczerzenia zębów i zastygła z głową skierowaną na buty handlarza. Nie zdziwiło jej to, że były wykonane ze smoczej skóry, ale zawrzało w niej, gdy uświadomiła sobie, że były zrobione z leśnego smoka.

- I co? Już nie jesteś taka bojowa, hę?

Na słowa mężczyzny w pomarańczowym płaszczu pozostała dwójka zarechotała.

Miała milion myśli na sekundę, ale tak naprawdę nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić. Była nieuzbrojona, a handlarz miał w ręku maczetę. Jeden zły ruch i byłoby po niej.

Szykowała się na cios, gdy usłyszała gwizd. Uniosła głowę, ale nie zaczęła się rozglądać. Skupiła uwagę na mężczyźnie stojącym bezpośrednio przed nią. Adrenalina buzowała w jej ciele i nie widziała nic innego.

- Hej, wy tam! Nie wstyd wam zaczepiać słabszych od siebie?

Dostrzegając niezadowolenie na twarzy handlarza wpatrującego się w jakiś punkt poza jej zasięgiem wzroku, w ułamku sekundy podjęła decyzję. Podniosła się błyskawicznie i kolanem wyprowadziła cios w jego krocze. Mężczyzna zgiął się w pół, odruchowo wypuszczając wszystko, co trzymał w dłoniach. Arysa złapała kociaka, i nie oglądając się za siebie, rzuciła się biegiem w stronę lasu. Zwierzak musiał wyczuć, że nie chciała zrobić mu krzywdy, bo nie protestował. Wręcz przeciwnie - mocno do niej przyłgnął.

Jednemu bandycie udało się dosięgnąć jej sukni i zerwać materiał z prawego ramienia, ale się wyrwała. Mężczyzna stracił równowagę

i poślizgnął się na mokrej trawie, a ona gnała dalej. Wbiegła między drzewa, kiedy słońce już niemal zniknęło za horyzontem. Ostatnie promienie dawały mało światła, więc pomimo że знаła teren, nie dostrzegła wyłamanej gałęzi. Tym razem to ona runęła na ziemię. Upadła na odsłonięte ramię i przejechała nim po twardym podłożu. Wiedziała, że zdarła skórę, ale adrenalina nie dopuszczała bólu do jej świadomości.

Spojrzała kontrolnie na kociaka, aby upewnić się, że nic mu nie jest. Maluch wciąż był w nią wtulony i nie wyglądał, jakby zamierzał gdziekolwiek się wybierać. Przycisnęła go do piersi lewym ramieniem i nakazała sobie usiąść. Kiedy to zrobiła, znieruchomiła. Ze względu na słabe światło nie mogła być pewna, ale wydawało się jej, że krzew drgnął.

Gdy zrobił to ponownie, wiedziała już, że nie był to zwyczajny krzew.

Mogła jedynie patrzeć, jak jasnozielone oczy z pionową źrenicą zbliżają się ku jej twarzy.

Czy mogłabym związać się z leśnym smokiem?

Tak, to miałyby sens. Jej brat takiego miał, więc może i Arysie przeznaczony był właśnie taki smok.

Tyle lat! Tyle lat chodziła po tych lasach i nie ukazało się jej żadne z dziko żyjących stworzeń. To musiało coś znaczyć. Po prostu musiało!

Dalej lewą ręką ochraniała kociaka, ale prawą wyciągnęła w kierunku smoka. Była już blisko, kiedy ten raptownie wyprostował się i otworzył szeroko paszczę.

Zginę.

Taka myśl przeszła jej przez głowę, zanim ten opuścił rozwarty pysk, a ona krzyknęła. Skuliła się i zasłoniła sobą kotka, ale nie poczuła bólu. Z zaskoczeniem odkryła, że do jej świadomości doleciał męski stłumiony wrzask. Odważyła się unieść wzrok.

Smok pochwycił ścigającego ją mężczyznę. Złapał go za korpus i unioś w powietrze. Kolekcjoner zaczął przebierać nogami, będąc w pułapce. Uszom Arysy dobiegł dźwięk rozdieranego materiału. Gdy usłyszała chrzęst miażdżonych kości, mimowolnie się wzdrygnęła.

Połowa mężczyzny oraz jego ręce wylądowały obok niej. Poczła metaliczny zapach krwi, któremu towarzyszył odór uryny.

Przelknęła ślinę, bo zaczęło się zbierać jej na wymioty, kiedy wnętrzności mężczyzny wylały się na zewnątrz. Z obawą spojrzała na dzikiego smoka. Ten oblizal się, a potem powoli usunął w cień, włócząc resztki ciała za sobą.

Odczekała dobrą minutę, zanim odważyła się mrugnąć.

– Mrau? – odezwał się cicho kotek, próbując wyjrzeć zza jej ramienia. Wystawił głowę i zaczął poruszać nosem. Szybko jednak cofnął się do bezpiecznych objęć Arysy i spojrzal na nią. – Mrau?

Ziemia zaczęła drżeć. Wyraźnie czuła, jak wibruje. Spojrzała za siebie. Zrobiło się ciemno, więc niczego nie dostrzegła. Dopiero po chwili drzenie przerodziło się w tętent końskich kopyt.

– Jeszcze się spotkamy! – Arysa rozpoznała głos mężczyzny w pomarańczowym płaszczu. Zdawało się, że był bardzo blisko niej. – Ty i ta dziewczucha jeszcze mnie popamiętacie!

Arysa usłyszała pokrzykiwania innych ludzi, ale niewiele rozumiała poza krótkim rozkazem:

– Jazda!

Stukot kopyt oddalał się, aż w końcu ucichł na dobre. Dopiero wtedy Arysa uznała, że powinna się podnieść. Oddychała płytko, żeby nie zaciągać się smrodem, ale coś innego zaczęło ją martwić. Kiedy ostatnie promienie słońca zniknęły, zrobiło się całkowicie ciemno. Księżyc dzisiaj nie oświetlał drogi.

– Mrau?

Księżniczka pogłaskała kota wolną ręką.

– Hej, maleńki. Już nic ci nie grozi.

Kociak w odpowiedzi głośno zamruczał, co wywołało uśmiech na twarzy dziewczyny.

Szelest w krzakach sprawił, że poderwała głowę. Na chwilę straciła czujność, przez co w porę nie zorientowała się, że ktoś się zbliżył. Przekleła w myślach.

Oślepiło ją światło, więc zmrużyła oczy, jednocześnie ukrywając kociaka w ramionach. Gdy przywykła do blasku, ujrzała mężczyznę z ciemną chustą na twarzy. W jednej ręce trzymał pochodnię, a drugą uniósł do góry. Palce miał szeroko rozłożone.

– Widzisz? – Pomachał wolną dłonią. – Nie mam broni. Nie chcę was skrzywdzić.

Kociak wystawił głowę.

– Mrau?

W jednej chwili poderwał się i wywinął z rąk księżniczki. Nie spodziewała się tego. Od razu pożałowała, że nie trzymała go mocniej. Zwierzak ruszył w stronę mężczyzny, ale ominął go i pognął dalej.

- Maleńki, zaczekaj! - Arysa wyciągnęła rękę, ale zaraz ją opuściła. Spojrzała na nieznajomego. - Musiał się ciebie przestraszyć.

Nieznajomy uniósł jedną brew. Przybysz wyglądał, jakby bardzo chciał skrzyżować ręce na torsie, ale powstrzymał się ze względu na pochodnię.

- Ja go przestraszyłem?

- Chyba tak. - Ponieważ mężczyzna jej pomógł, nie zakładała, że teraz będzie chciał wyrządzić jej krzywdę, ale na wszelki wypadek postanowiła zachować czujność. Pewnym siebie krokiem podeszła do niego. - Mogę pożyczyć?

Bez słowa podał jej żagiew.

Zaczęła iść dość szybko, a zwolniła dopiero, gdy się potknęła.

- Lepiej patrz pod nogi - poradził, ale Arysa nie odpowiedziała. Myślami była już przy kociaku.

Wrócili na polanę. Już miała powiedzieć, że zwierzak przepadł, kiedy nieznajomy wskazał dłonią na nieruchomy kształt. Arysa skierowała pochodnię w tamtą stronę i ujrzała, że leżą tam dwa ciała: jedno należało do handlarza, a drugie do dużego kota. Odnalazła tam swoją zgubę. Maluch delikatnie trącał ciało matki najpierw głową, a potem łapką. Cicho do niej miauczał, jednak kocica nie reagowała.

Ramiona jej opadły, przez co opuściła nieco pochodnię.

- Poczekaj chwilę – powiedział mężczyzna i zaczął się oddalać. Wrócił po chwili i wskazał głową, aby za nim podążyła.

Arysa zerknęła jeszcze raz w stronę kociaka, a potem na mężczyznę. Jednak postanowiła zostać tam gdzie stała.

- Jakbym chciał zrobić ci krzywdę, to zrobiłbym ją już dawno.

Zawahała się, ale przeszła kilka kroków w stronę wskazanego miejsca. Zachowała stosowną odległość i przyjrzała się temu, co trzymał w dłoni.

- Skąd ją masz?

- Należała do Kolekcjonerów.

Zrobiła zniesmaczoną minę.

- Chcesz pochować tych barbarzyńców?

Wyglądał tak, jakby chciał splunąć, ale nie zrobił tego ze względu na swoją chustę.

- To nie dla nich.

Arysa zamrugła powoli, po czym westchnęła przejęta, zerkając tym razem na kociaka rozpaczającego po stracie matki.

W ciszy zaczekała, aż mężczyzna wykopie odpowiedni dół. Kiedy skończył, Arysa podeszła do zwierzaka. Jego oczy były tak smutne, gdy na nią spojrział, że zabolalo ją serce. Schyliła się i chwyciła go wolną ręką, ale stworzenie nie chciało opuścić martwej kotki. Syknęło i wyrwało się z uścisku dziewczyny, po czym jeszcze mocniej wtuliło w matkę. Arysa dopiero teraz spostrzegła, że kocica miała nie tylko rozcięty brzuch, ale też przebiegł po niej koń.

Zabiję tego drania!